

Po Notre Dame

Profesor Wojciech Roszkowski, do którego monumentalnej pracy „ Roztrzaskane lustro” - upadek cywilizacji zachodniej” zająłem, gdy tylko na ekranie zobaczyłem ogień w katedrze Notre Dame, przypomina, że po dziś dzień nie usunięto we Francji zniszczeń powstałych po wielkiej rewolucji 1789 roku, mimo restauracji monarchii i panowania dwóch cesarstw. Nie odbudowano Kaplicy Świętej ufundowanej w XIII wieku przez Ludwika IX Świętego. To tam pierwotnie przechowywano relikwię korony cierniowej Chrystusa. Rewolucjoniści, prekursorzy idei dzisiejszych „wartości europejskich”, na które ciągle powołuje się prezydent Emmanuel Macron, zamienili Kaplicę Świętą w magazyn mąki, a katedrę Notre Dame w muzeum rozumu. Właśnie tego rozumu zabrakło Francuzom, gdy przystępowali do remontu katedry, skoro spłonęła nagle niczym zapałka. Nie odbudowano też założonego w 910 roku benedyktyńskiego opactwa w Cluny, największego wówczas klasztoru w Europie, zakonu, który wywarł największy wpływ na świat chrześcijański. Podobny los spotkał wiele innych obiektów sakralnych.

Jestem sceptyczny jeśli chodzi o zapewnienia francuskiego prezydenta dotyczące odbudowy katedry. Dlatego, że Francuzi, w swojej olbrzymiej większości, już dawno wyrzekli się wiary chrześcijańskiej. Jeszcze papież Jan Paweł II w 1985 roku, wręcz dramatycznie, próbował coś zmienić, mocnym głosem wołając: „Francjo!, najstarsza córo Kościoła, co zrobiłaś ze swoim chrztem”. A Francuzi, ci od kultury, mediów, polityki, równości, wolności, tolerancji, multikulti, itd., itp. czyli elity, byli nawet oburzeni tymi słowami, wszak od czasów rewolucji francuskiej są szczególnie dumni ze swojej laickości, z wyzwolenia się od miazmatów religii. Francuskie kościoły opustoszały, bo zabrakło wiernych. Wiernych zabrakło, bo zbyt długo państwo

walczyło z Kościołem. A Kościół, duchowieństwo francuskie, podobnie jak większość społeczeństwa, zamiast dumnej przeszłości wybrało życiową łatwiznę, która nic nie kosztuje. W pełni odbudowana i zapełniona turystami katedra Notre-Dame nie sprawi, że chrześcijaństwo we Francji zacznie się odradzać. Jest ono w kompletnym zaniku, dodatkowo zagrożone przez wielomilionową diasporę islamską, która nie wypiera się swojej wiary, i która nie kryje satysfakcji z faktu, że w centrum Paryża spaliła się najśłynniejsza świątynia katolicka. Jest więc oczywistym, że strażacka ekspertyza, policyjne dochodzenie i polityczne decyzje w tej sprawie już zamykają się w konkluzji o "przypadkowym" zaprószeniu ognia podczas prac remontowych. A takich „zaprószeń” było we Francji tylko od początku lutego tego roku aż dwanaście. Miotający się w swojej polityce sprzeczności prezydent Emmanuel Macron zjawił się natychmiast na wieść o pożarze. Uderzył w narodowe tony – „nasza historia”, „nasza literatura”, ale nie zauważył tego, co przez wieki stanowiło istotę narodu, choć pewnie musiał się tego uczyć w jezuickim liceum. Chrześcijaństwo i wspólną wiarę określił jako „nasz świat wyobrażony”. Taki „wyobrażony świat” musiał zapewne dominować na forum Parlamentu Europejskiego w chwili, gdy płonęła katedra, gdyż tylko jedna eurodeputowana z Francji zabrała głos, pełen łez i wzruszenia. Reszta, jak zauważył poseł Jacek Saryusz-Wolski, kontynuowała obrady na temat reformy bankowej.

W trąby narodowe zadął też Donald Tusk. Winniśmy w całej Europie solidaryzować się z „narodem francuskim”. No więc jak to jest z tym „narodem”. Naród jest w porządku, tylko nacjonalizm jest zły? A czy może istnieć naród bez nacjonalizmu, więcej, naród walczący z własnym nacjonalizmem?

Prezydent Francji niczego się nie nauczył, no może poza bankowością. Na wiecu w Reims, kiedy jeszcze starał się o prezydenturę, mówił: „Partie nacjonalistyczne nic nie rozumiały. To, co głoszą, jest sprzeczne z ideami republiki. Pomędzy ciasnym nacjonalizmem i błogosławionym multikulturalizmem jest jeszcze francuski duch. I to właśnie ten duch, to jest patriotyzm”.

Macron powtarza w kółko „europejskie wartości”; wolność, równość i braterstwo, hasła z rewolucji francuskiej, a to równocześnie dewiza francuskiej masonerii. Nie wymyślił nawet nazwy własnej partii politycznej – „En Marche” (pol. Naprzód), która wyniosła go do władzy.

Fragment refrenu "Marsylianki": „Do broni bracia dziś. Zewrzyjcie szyki wraz. I marsz i marsz. By ziemię krwią napoić, przyszedł czas”.

I na nasza dewiza narodowa - Bóg, honor, Ojczyzna”, o której już tu pisałem.

Troszcząc się o polskie katolickie świątynie pamiętajmy: "Polski nacjonalizm, jak pisał Henryk Sienkiewicz, nie tuczył się nigdy cudzą krwią i łzami, nie smagał dzieci w szkołach, nie stawiał pomników katom" (...) Tylko nikczemne i złośliwe indywidua lub absolutni głupcy mogą porównywać polski nacjonalizm z hakatystycznym nacjonalizmem niemieckim lub czarnosecinnym rosyjskim”.

162 wSieci 23.04.2019

www.wojciechreszczyński.pl